

Gustaw Ostasz

Mowa wiązana jako autoportret

O II tomie „Wierszy zebranych” Mieczysława A. Łypa

Tom drugi *Wierszy zebranych* (Rzeszów 2019) Mieczysława Arkadiusza Łypa zaczyna się naprawdę od cyklu *Autoportret*¹, który w znacznej mierze stanowi klucz do tej mowy wiązanej. Wobec kolejnych partii książki: (II) *Pejzaży i ogrodów*; (III) *Zielnika*; (IV) *Sztuki*; (V) *Nokturnów świątecznych* pełni on funkcję dość specjalnego – artystycznego – otwarcia i zarazem wprowadzenia. Niejako przy okazji ujawnia filmową zasadę montażu (łączenia) drobnych zdarzeń fabularnych – dziedziczoną po awangardzistach – anonsuje tematykę, sferę brzmień, semantykę, aksjologię.

Wzmiankowaną kluczowość prezentuje od razu wiersz inicjalny – *Biografia*². Przynosi dawkę oznajmień osoby mówiącej o swoich własnych doznaniach egzystencjalno-estetycznych. Na początku sygnał, który ewokuje niepokój. „Zacząłem się od iskry płomienia || ognia dotyku i lęku”. Tuż za nim, migawkowo, jawią się obrazy antynomiczne, z semantyką łagodności, urokliwe. „Zacząłem się od łąk || stawów i sadów wiśniowych”. Tak prezentuje się pierwsza – z serii – wzmianka, która współtworzy sekwencję o tym, co w latach dzieciństwa, spośród zwyczajnych, choć nieraz przykrych zdarzeń – równoległe do poznawanych książek, obiektów przyrody, dzieł malarskich – kształtowało autora świadomościowo, ale też i o tym, co nadal go stwarza. Następne wzmianki mają postać wyliczeń i paralelizmów składniowych. „Co dzień zaczynam się od zieleni || [...] od Brzeziny i pachnącego tataraku || białych zasp błękitnych irysów || i ulotności chwili co trwa || – a właśnie minęła”. Impresje o stronach rodzinnych, o

¹ Książkę poprzedzają trzy ważne teksty: biogram pisarza (*Mieczysław Arkadiusz Łyp. Krytyk literacki, poeta, edytor, fotografik*), *Słowo od autora* i erudycyjny esej edytorce Anny Niewolak *W kręgu natury i sztuki*.

² Mieczysław Arkadiusz Łyp *Biografia* [W:] *Wiersze zebrane 2013-2018*. Tom II. Rzeszów 2019, s. 22. Aby uniknąć mnożenia odsyłaczy i przypisów, gdy cytuję inne wiersze tego tomu, podaję w nawiasach zwykłych tytuł utworu, inicjały zbioru: *W.* z. oraz numer strony.

tamtejszej zieloności, ale i o różnych dziedzinach sztuki – najpierw o literaturze pięknej (tu o *Fauście* Johanna Wolfganga Goethego), a potem o dziełach malarstwa, i o muzyce, wprawdzie niedookreślonej, ledwie wzmiankowanej – tworzą wymowny, spójny zbiór doznań, a zarazem przesłanek sprawczych świadomościowo. „Co dzień zaczynam się || od słoneczników van Gogha || nenufarów Moneta || żółtego grążela Jana Majczaka³ || [...] || Co dzień zaczynam się || od barwy dźwięku i światła”. W ten sposób urzeczywistnia się ciągłość szczególnego aktu estetyczno-poznawczego, skupionego na recepcji piękna. Przynosi on zachwyty sztukami, które objawiają monologującej osobie piękno świata, będące remedium na historyczne zagrożenia i na kruchość ludzkiej egzystencji. „Jak ocalić kruchość istnienia?”; oto sceptyczna puenta wiersza *Przebudzenie* (W. z., 47). Również stąd nieprzypadkowo – gdzie indziej – padają na wskroś osobiste wyznania autora: „choruję na piękno” (*Próba portretu*; W. z., s. 229). „Szukam sekretu piękna || pachnącego groszku || tego z obrazu Polita⁴ || tego z wiersza Trzebińskiego || i obrazów Anny⁵ || i z moich ogrodów” (*W sercu liliowej tajemnicy*; W. z., s. 123). Takich wyznań jest dużo, zasługują na uwagę ze względu na ich kulturowy rodowód. Od starożytności po nowożytność europejska myśl filozoficzna i historia sztuk wizualnych utrwaliły przekonanie, że piękno świata materialnego stanowi niedościgły wzór dla artystów⁶. Jak trzeba domniemywać, z owego przekonania wywodzą się utwory Mieczysława Łypa, które tworzą cykle: *Pejzaże i ogrody*, *Zielnik*, *Sztuka*. Piękno w nich obecne ewokując dobro i prawdę⁷, zda się być „widzialnością dobra, tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna”⁸.

Potoczne doświadczenie uczy, że piękno funkcjonuje w dwu wymiarach jakoś ze sobą związanych. Najpierw, zwykle, daje o sobie znać wymiar fizyczny,

³ Jan Zenon Majczak, artysta malarz z Rakszawy.

⁴ Emil Polit (ur. 1940 r.), artysta malarz.

⁵ Hanna Krupińska-Łyp, żona poety.

⁶ Władysław Stróżewski *O pięknie*. [W:] *Wokół piękna*. Kraków 2002, s. 171.

⁷ Władysław Tatariewicz *Dzieje sześciu pojęć*. Warszawa 1975, s. 9.

⁸ Jan Paweł II *List Ojca Świętego do artystów. Do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych „epifanii” piękna, aby podarować je światu w twórczości artysty*. „Tygodnik Powszechny” 1999, nr 22, s. 8.

powiedzmy, zewnętrzny, konstатовany za pomocą naszych zmysłów. W *Wierszach zebranych* Mieczysława Łypa uobecnia go cykl *Sztuka*. Przynosi wnikliwe, erudycyjne, z semantyką egzystencjalną, interpretacje dzieł malarstwa (choćby obrazów Józefa Chełmońskiego, Tadeusza Makowskiego, Jerzego Nowosielskiego) i muzyki; a przy okazji akcenty hołdu dla twórców. Z reguły w sferze rzeczywistości widzialnej poeta – w ślad za malarzami – szuka czegoś głębszego, ukrytego; nawet wtedy, gdy wprost nie mówi o wartościach najwyższych. Kieruje się przesłaniem, które od wieków tkwi w przekazach europejskiej kultury, że wszystko z zakresu rzeczywistości materialnej miewa wartość i semantykę symbolu. Stąd odkrywanie znaczeń odbywa się według zasady: przez rzeczy widzialne do niewidzialnych, przez cielesne do duchowych, przez ziemskie do wiecznych. Wymownym tego przykładem jest interpretacja obrazu malarza z Gwoźnicy, Zygmunta Zabłyszczca. „Nie wykluczam || że Brzozowisko Zabłyszczca⁹ || owinięte soczyscie zielenią || wstążką gęstwiny || z konarami || odchylonymi jasnością południa || i bielusieńką w środku kapliczką || jest spełnionym przez Boga || a zauważonym przez artystę || pięknem || Wszak ono zawsze || w oku patrzącego” (*Brzozowisko*; *W. z.*, s. 158-159).

Natomiast drugi, metafizyczny, wymiar piękna wieńczą – a niekiedy puentują – sygnały delikatnych doznań duchowo-religijnych podmiotu mówiącego. Ten wymiar uobecnia wątki, motywy, idealizowane ślady pamięci, a także znaki marzeń i przemyśleń poety o Wigilii Bożego Narodzenia i o Wielkanocy; stanowią one cykl pięknych wierszy *Nokturny świąteczne*. Oto, stamtąd, urokliwa – acz nie jedyna – zarówno osobista, jak i ujęta w perspektywie długiego trwania, refleksja Mieczysława Łypa na temat Wigilii. „Ta noc zawsze || w sercu moim || bieleje zaspami || skrzy mroźnym niebem || kołysze złotą zadumę || Jest jedyna || ale nie przez jedno || idzie pokolenie || Aniołpańska” (*Wigilia*; *W. z.*, s. 246).

Niniejszy wywód w znacznej mierze wynikł z akceptacji owego klucza interpretacyjnego, który suflują teksty z cyklu *Autoportret*; pod warunkiem, że

⁹ Zygmunt Zabłyszcz (1932-2019), malarz amator z Gwoźnicy.

poezję wolno utożsamiać z autoportretem narratora lirycznego, posażnym w asercję, lub tylko życzeniowym. Wskutek odwoływań do różnych dziedzin sztuki, krótkie monologi liryczne z adresem ku imaginowanemu interlokutorowi cechuje znamienna polifoniczność, rozumiana nie tylko jako wielogłosowość. W migotliwą grę semantyczną wchodzi w nich bogactwo słownych brzmień mowy wiązanej, *analogon* zjawiska polifonii – choćby tylko zawężonego do techniki narracji – znanego w sztuce dźwięków, muzyce.

Tutaj, w drugim tomie *Wierszy zebranych* Mieczysława Łypa, akurat tak się dzieje za sprawą instrumentarium lirycznego. Nade wszystko za sprawą częstej, pieśniowej segmentacji tekstów, czyli powtórzeń fraz, które pełnią funkcję odpowiedników refrenów. Po drugie, za sprawą tonicznych zestrojów akcentowych; typowych dla mowy wiązanej o tradycjach awangardy. Po trzecie, rymów rzadko klauzulowych i dokładnych, przeważnie zaś wewnętrznych. Po czwarte, za sprawą instrumentacji głoskowej, modulowanej każdorazowo przez stosowną (sugerowaną) intonację, kontynuatorkę brzmieniową systemów kadencji oraz antykadencji Juliana Przybosia i Tadeusza Różewicza. Ale też – to po piąte – za sprawą sugestywnych wzmianek z zakresu erudycji muzykologicznej o twórcach i wykonawcach muzyki; i, oczywiście, o koncertach. Nadto – w światach wewnętrznych utworów – swoisty dyskurs nawiązują ze sobą niezliczone ewokacje artystów-malarzy i ich dzieł. Stąd podczas recepcji czytelniczej staje się faktem intencjonalnym polifonia takich przywołań, które implikują zdumiewające – o cechach impresjonizmu – bogactwo i odcienie kształtów oraz kolorów rzeczy sygnowanych; a równocześnie pejzaży dźwiękowych o proveniencji przybosiowskiej.

Toteż dźwięczne (bądź śpiewne), emanujące kwiecistością barw, wewnętrzne światy tekstów Mieczysława Łypa zdają się być autoportretem wielogłosowym, imaginowanym, o mozaikowej strukturze, naznaczonej symultanicznością i filmowością; a więc autoportretem kulturowym, dynamizowanym. Notabene, częściowo taki autoportret uobecnia się dzięki napomknieniom osoby mówiącej o

podróżach nad Morze Śródziemne (do Włoch, Grecji, Turcji), o ulubionych pisarzach (o Julianie Przybosiu, Tadeuszu Różewiczu, Czesławie Miłoszu, Konstantym Gałczyńskim), o arcydziełach architektury (Kościół Świętej Mądrości znad Bosforu, mosty Wenecji, katedry Sieny i Florencji), malarzach (choćby Vincent van Gogh), o rzeźbiarzach, o twórcach muzyki – dawnej i nam współczesnej – nie pomijając muzyki *stricte* ludowej, czy regionalnej.

Siłą rzeczy, to wszystko wzięte razem, nie tylko ma sens i wartość rezerwuaru doświadczeń duchowo-kulturowych, lecz okazuje się adekwatnym budulcem – obecnej w wierszach – amorficznej, biografii duchowej Mieczysława Łypa; przecież znaki z przeszłości, które stanowią tkankę kultury, stwarzają każdego artystę i odbiorcę jego dzieł. Po prostu, budulcem sztuki słowa jest pamięć pisarza o domu rodzinnym w Radomsku. Nie dziwią więc oznajmienia. „Ten pejzaż z drogą || [...] || z tego miasta Różewiczów || jest moim najdroższym obrazem || i do dziś stanowi || najważniejszą prawdę” (*Sen o Radomsku*; W. z., s. 53). Również budulcem sztuki słowa Mieczysława Łypa jest to, co – w tak zwanym (za twórcą *Liryków lozańskich*) wieku męskim, wieku klęski – zdążył poznać najgłębiej, aż do utożsamienia. I co poddaje gorzkiej refleksji z zakresu filozofii życia, mianowicie bolesny proces przemijania. „Od urodzenia od dzieciństwa || włóczy się za mną wieczność || jak cygański tabor” (*Kolory wieczności*, W. z, s. 37). „Nie mogę uleczyć się z przemijania” (*Okruchy dnia*; W. z., s. 51). A nadto budulcem sztuki słowa bywają liczne, emanujące duchowym ciepłem, przyjaźnie z literatami, muzykami (albo wiejskimi muzykantami), rzeźbiarzami, malarzami; Mieczysław Łyp poświęcił im, bądź dedykował sporo wierszy.

Ludzki los miewa funkcję asertywnego źródła oraz tworzywa mowy wiązanej o właściwej estetyce i aksjologii – heroicznej, paradoksalnej, niosącej nadzieję. Oto nader wymowne konstatacje. „Ten teatr otchłani zamętu || wciąż płynie ku mnie || a przecież ja || zawsze idę po ład || harmonię kolor || i każdą datę kreślę równo” (*Żywioty*; W. z., s. 163). „Rzeźbię świat || [...] w słowie” (*Nokturn wigilijny*; W. z., s. 238).

Wypada zsumować dotychczasowe refleksje, aczkolwiek ów zamysł napotyka trudność zasadniczą. Bowiem – jak się zdarza w narracjach o sztuce słowa, zaliczanej do dzieł otwartych – niektóre przesłanki zdają się wieść rozumowanie interpretatora ku przysłowiowym rozstajom dróg. Na szczęście, u twórcy *Wierszy zebranych* uwidacznia się coś naprawdę szczególnego, co – razem z apoteozą piękna – oznacza *constans*. Uwidacznia się mianowicie *stricte* idealistyczna świadomość – która dobrze przystaje do aksjologii Cypriana Norwida – iż „Z rzeczy tego świata zostaną tylko dwie, || Dwie tylko: **poezja** i **dobroć** ... i więcej nic”¹⁰.

¹⁰ C. Norwid *Do Bronisława Z.*.